Nr. 40. Lwów, dnia 14. października 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na nadchodzący IV. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

MARYA KONOPNICKA

Na wiosnę Eliza Orzeszkowa — w jesieni Marya Konopnicka... Po sumieniu Polski — serce Polski...

Nie tu miejsce, aby opowiedzieć dzieje tego wielkiego serca i cześć oddać całokształtowi tego wielkiego geniuszu twórczego.

Pragniemy jeno pokłon Jej oddać za kilka słów, zwróconych do naszych współwyznawców, słów tak pięknych i tak silnych, iż ważą gdyby tomy całe.

Czytelnicy nasi poznają w fejletonie „Jaktona“. Zaś „Mendla Gdańskiego“ przeczytać i pokochać są zobowiązani.

„Mendel Gdański“ Maryi Konopnickiej winien się znaleść w każdym domu żydowskim. Obok „Pana Tadeusza,“ obok „Żydów“ Korzeniowskiego, „Starego księgarza“ Syrokomli, „Chawy Rubin“ Swiętochowskiego, „Srula z Lubatowa“ Szymańskiego, „Ogniw“ Orzeszkowej.

„Mendel Gdański“ nawet w tej przepysznej kolii, uwitej z najpiękniejszych, bezcennych kosztowności piśmiennictwa polskiego — jaśnieje gdyby skrzący się tysiącznymi barwy brylant.

Mendel Gdański, ten stary żyd z „ulicy żydowskiej“ kocha Polskę, wierzy w Polskę, apostołuje swe prawa do Polski.

Uczy on wnuka:

— Nu, co to jest żyd? Nu, jaki ty żyd? Ty się w to miasto urodził, toś ty nie obcy, toś swój, tutejszy, to ty prawo masz kochać to miasto, póki ty uczciwie żyjesz..,

A wobec sceptyka, wypominającego mu jego żydowskie pochodzenie, stary Mendel prawi:

— Nu, a ja z czego wyrósł? A ja z jakiego gruntu wyrósł? Pan dobrodziej mnie dawno zna? Dwadzieścia i siedem lat mnie pan dobrodziej zna! Czy ja tu przyszedł jak do karczmy? Zjadł, wypił i nie zapłacił? Nu, ja tu nie przyszedł jak do karczmy! Ja tu tak w miasto urósł, jak ta brzezina w lesie! Zjadł ja tu kawałek chleba, prawda jest, wypił też wody, i to prawda jest. Ale za tego chleba i za tej wody ja zapłacił. Czem ja zapłacił? Pan dobrodziej chce wiedzieć, czem ja zapłacił?

Wyciągnął przed siebie obie spracowane, wyschłe i żylaste ręce.

— Nu — zawołał z pewną porywczością w głosie — ja tymi dziesięciu palcami zapłacił! Pan dobrodziej widzi te ręce?... Nu, to takie ręce są, co ten chleb i te wode próżno do gęby nie nosiły!...

A poczucie niezmiennej, niewypowiedzialnej przynależności do ziemi ojczystej dyktuje staremu Mendlowi proste, a tak głębokie słowa:

— Nu, ja nietylko nazywam się Mendel, ja jeszcze nazywam się Gdański. Nu, co to jest Gdański? To taki człowiek, albo taka rzecz, co z Gdańska pochodząca jest. Pan dobrodziej wie? Wódka gdańska jest, i kufer gdański jest, i szafa gdańska jest — jak uny gdańskie mogą być, tak ja jestem Gdański. Nie jestem paryski, ani nie jestem wiedeński, ani nie jestem berliński — jestem Gdański. Pan dobrodziej powiada, co ja cudzy. Nu, jak to może być? Jak ja Gdański, to ja cudzy? Tak pan dobrodziej powiada? Czy to tam już wyschła Wisła? Czy tratwy tam nie idą od nasze miasto? Czy tam te łapciuchy nasze flisy już nie są? To już wszystko cudze?...

Gdyby Marya Konopnicka nic więcej nie była napisała, niczem więcej nie była narodu polskiego obdarowała — to ten jeden królewski podarek, złożony żydom polskim w postaci „Mendla Gdańskiego“, już uczyniłby ją drogą sercom naszym.

Pamięć pieśniarki, co wyczuwała dolę ludu całego, a sercem czułem jak mimoza zbliżyć się umiała do starego żyda z ghetta, do poczciwego starowiny Mendla Gdańskiego — w sercach żydów-Polaków nie wygaśnie...

Z powodu wiecu szynkarzy.

Wrażenie niezatarte pozostanie temu — kto patrzył na salę ratuszową w ubiegły czwartek.

Oczywiście kto patrzył i widział. A widział — bo widzieć umiał, a co większa chciał.

Faktycznie, gdy widziało się te rzesze wydziedziczonych, mimowoli nasuwała się myśl, że jądro kwestyi leży w tem, by ci, których to jest obowiązkiem, chcieli ten nowy zastęp proletaryuszy widzieć. Niepodobna bowiem przypuścić, by ktokolwiek ujrzawszy przed sobą żywy szmat kwestyi społecznej, przystanąwszy myślą na chwilę wśród tych tysięcy, przeszedł mimo i nie

WYKWINTNE MATERYAŁY WEŁNIANE i JEDWABNE
NA KOSTYUMY, SUKNIE — OSTATNIE NOWOŚCI
POLECA FIRMA
ANTONI UWIERA
LWÓW
UL. HALICKA 10.
TOWAR DOBOROWY — WIELKI WYBÓR.

wyciągnął pomocnej ku tym ludziom dłoni.

A już myśleć niepodobna, wierzyć się nie chce, by jakaś dłoń wroga ku nim się podniosła.

Gdyby zaś taka wroga ręka podniosła się ze strony tej, która jest w dzisiejszym ustroju, teoretycznie w każdym razie, wyrazem pomocy społecznej, przekroczyłoby zjawisko sferę zagadnienia litości, czy jej braku, kwestyę serca, rozumu, czy innych podobnych uczuć, a stanąłoby w sferze czynów społecznie karygodnych.

Ta myśl tliła w masach zebranych na lwowskim ratuszu, w masach już to drżących niepokojem o wynik swej prośby, jużto pewnych swego losu, bo zaopatrzonych w sakramentalne formułki administracyjne, dla wygody hektografowane: „lokal nieodpowiedni“, „nie zasługuje pan na zaufanie“, „stosunki nie wymagają tego rodzaju koncesyi“, „lokal blisko gruntu, na którym ma kiedyś szkoła stanąć“ etc. etc.

I trzeba było dużo chłodnej rozwagi i dużego opanowania wszelkiego sentymentu, by w tej chwili masowej ekspanzyi uczuć, skierować kwestyę na tory realnej pomocy, rady, co począć dalej.

Tylko częściowo udało się to kilku mowcom, przeważnie zaś była dyskusya konglomeratem luźnych, a tak wymownych, wynurzeń uczuciowych,

A nad tymi urywanymi wybuchami nieokreślonego żalu do społeczeństwa i jego „sfer decydujących“, nad osobistymi skargami“ ludzi, którzy nawet nie mogą objąć całokształtu kwestyi, unosiło się dla bacznego widza i słuchacza widmo skomplikowanego zagadnienia ekonomicznego, politycznego, narodowego.

Nie ulega chyba dziś kwestyi, że rozwiązanie wszelkich zagadnień narodowych musi opierać się o zasady ekonomiczne, na podstawie i przy pomocy których buduje się życie polityczne.

I niema kwestyi narodowej, którejby jedna strona nie miała znamion zagadnienia ekonomicznego.

Ale i naodwrót zagadnienia ekonomiczne nie mogą podlegać dyskusyi w oderwaniu od tła narodowego; ekonomia, a raczej jej polityka, jeśli ma być racyonalną musi być rzeczywiście narodową, mieć swe narodowe piętno indywidualne, jak każda inna emanacya kultury.

Dlatego też dziś utarte rozróżnianie kwestyi ekonomicznych, narodowych etc. jest czysto teoretycznem, praktycznie bowiem tężyzna narodu obraca się wokoło osi ekonomicznej, a gospodarstwo społeczeństwa musi tchnąć indywidualnym duchem narodowym.

A więc i kwestya obecna, o której dyskutowano w lwowskiej sali ratuszowej, wśród podniecenia i wzruszenia i nierzadko łkań niewieścich, wybiega daleko poza ramy osobistej nędzy tych tysięcy, daleko poza ramy samej kwestyi szynkarskiej, a te niezliczone wyrazy bolu, powinny odbić się głośnem echem nietylko — jak chwila obecna wymaga, w murach namiestnictwa — ale i przedewszystkiem w duszy społeczeństwa i powiedzmy — bez przesady — w narodowem sercu naszego społeczeństwa.

Narodowem? Cóż wspólnego mieć może kilkanaście tysięcy zniszczonych egzystencyi, z kwestyą narodową?

Czy prócz uczucia litości, naturalnej w sercu każdego przeciętnego obywatela, może ta sprawa ważniejsze budzić zagadnienia?

A jednak, ta niedoceniana w swej doniosłości kwestya napozór tylko ekonomiczna, sięga w naszą politykę narodową.

Sam wzgląd racyonalnej polityki ekonomicznej powiada bowiem tylko tyle: Nie wolno pozbawiać egzystencyi tysięcy obywateli, jednostek społecznych, przez co potęguje się pauperyzacyę społeczeństwa.

Nie pauperyzacyę pewnej warstwy pozbawionej chleba, ale społeczeństwa, bo organizm społeczny zdrowy, ekonomicznie silny, nieda się pogodzić z poszczególnymi cząstkami chorymi, czy nawet zamierającymi.

Odmówienie koncesyi na wykonywanie dotychczasowego zawodu tysiącom rodzin, to nie wyrzucenie na bruk tych tysięcy, to zasilenie ekonomicznie słabego społeczeństwa, któremu tylko siły winno przybywać, nowym szeregiem proletaryatu.

I natychmiast część tego nowego proletaryatu; stanie się ciężarem społecznym część nieco silniejsza ekonomicznie, która mogła się ostać chwilowo, zasili szeregi zawodów już spauperyzowanych, powiększy ich hyperprodukcyę, a pomniejszy ich tężyznę i wartość fachową, przez nagły napływ sił niefachowych, gdy równocześnie przemysł gospodnio-szynkarski zostanie zasilony takiemi fachowymi silami, jak emerytowani oficerowie, drogomistrze, starzy wójtowie etc.

Takie przesunięcie sił społecznych nie może chyba tkwić w duchu racyonalnej reformy społecznej, jaką jest zniesienie propinacyi.

Naturalnie, każda reforma wymaga ofiar, ale nie masowych, nie wytwarzających wprost katastrofy społecznej.

Bo chyba nie przesadzamy, jeśli mianem katastrofy społecznej (na razie pomijam wzgląd narodowy) obejmujemy takie objawy, jak wytworzenie jednym zamachem kilku tysięcy żebraków w kraju, kilku tysięcy nieprzygotowanych, nieproduktywnych w nowych zawodach, proletaryzujących te zawody —

Jakton.

Nie zawsze tak się nazywał. Duży, mały w miasteczku pamięta, że dawniej wołano na niego Lejba Rabinowicz. Tego jednak dawnego nazwiska swojego nie nosił z tak wysoko podniesioną głową, jak dziś nosi swoje przezwanie.

Czy skrzynka ze szkłem, którą cały dzień dźwiga na schylonym grzbiecie, zrobiła się lżejsza? czy jemu skąd mocy przybyło? Niewiadomo; ale wyprostował się jakoś, urósł jakby, chalat ściślej podpasał, czapkę nawet w tył więcej zasuwa, odkrywając czoło wązkie a wysokie i cienkie, proste, czarne, srebrzące się już tu i ówdzie włosy. Nawet długie jego buty, z pod zatkniętego za pas chalata widne, inaczej jakoś zdają się wyglądać. W miasteczku nieraz błoto takie, że Boże ratuj, a Lejba schludny, czysty, jakby w niem nie grzęznął, tylko sobie po kamyczkach wybranych chodził. Aż dziw ludziom poprostu.

Dawniej, jego ciemna, rzadka, ostro zakończona broda ledwo w szabas podnosiła się tak wysoko i drżała w sobie, jakby od słów cicho szeptanych; ledwo w szabas oczy jego zmrużone, złotawe, tak daleko gdzieś, tak uparcie patrzyły przed siebie... Teraz na każdy dzień on już taki; na każdy dzień po miasteczku chodzi, jakby ciągłe świątki miał w duszy, choć chleba lekko nie je, a i ten ościsty bywa i czarny i gorzki.

A zgarbi się czasem, brodę opuści i wzrok w błotnistej uliczce utopi, to niechno tylko z za węgła gdzie, albo ciemnej sieni, wyrostek jaki krzyknie za nim: „Jakton“!— to Lejba wnet się pod skrzynką swoją prostuje, twarz mu zachodzi jakby światłem jakiem, a spojrzenie jego zmrużonych, złotawych oczu, wysoko, gdzieś, ponad dachy domostw biegnie, gdzieś! nad dach bożnicy nawet... A przecież to nazwa wcale nie zaszczytna. Mały, duży wie, że „Jakton“ znaczy poprostu: błazen. Ot, durny taki w sobie, a nawet ze wszystkiem waryat. Nierzadko się też zdarza, że razem z tem słówkiem poleci za Lejbą garść piasku, błota, albo ostry kamyk; nierzadko trafi go nawet. Ba! cała „Chewra-Kedisza“, co to umarłych obmywa i grzebie, pod nogi mu pluje, że już o kahalnych nie wspomnę. A jemu tylko ta śpiczasta broda drgnie i zatrzęsie się w sobie, tylko mu po twarzy przeleci błysk nagły, a zresztą, jakby nie do niego, tak prosto idzie w swoją drogę, stukając swoim kijem czeczotkowym. Mówią, że on sam dawniej do „Chewry-Kediszy“ należał i umarłych grzebał. Ale go odłączyło od siebie to stowarzyszenie. Tak samo też zrobiła „Chewra-szomri-szabas“, co wysyła w piątek wieczór swych obwoływaczy, aby stukali we drzwi, przypominając, że czas zapalać szabasowe światło; i „Chewra-talmud-thora“, co posyła biedne dziatki do chederu i „Chewra-ner-tumet“, co dzień i noc lampę w synagodze pali.

A wszystkiego tego narobił Froim Porter swoją głupią śmiercią. Głupią i zgoła niezbożną, a nawet przeklętą.

Froim Porter zdawna w miasteczku siedział, krawcem był, a grosz zarobny u Szlejfmana składał. Było tego najpierw kilka, potem kilkanaście złotych, aż po latach nędzy i pracy do tysiąca kilkuset doszło. Szlejfman tym groszem obracał, woły sprzedawał, skupował, po jarmarkach wielkich jeździł, ufność w miasteczku miał.

A był Froim Porter wdowcem i dawno odumarły go dzieci jego, synowie i córki. Sam był, a sieroctwo swoje cieszył tym groszem zarobnym, jakby dziećmi i wnukami swymi. I więcej nawet. Bo w życiu swojem widział, że dzieci i wnuki rosną po to, aby odejść rodziców swoich a dziadów i dla siebie żyć; a ten grosz jego krwawy niósł po to, aby do niego, za czasem wrócić i w słodycz mu się obrócić i starość jego podpierać.

I miał Froim siostrę Chaję, za talmudzistę wydaną. Ten nad księgami cały dzień się kiwał, nie pytając, z czegoby chleb jadł i z czegoby jadły dzieci i żona jego. A dzieci kupa było i przybywało ich coraz.

Ale wiedziała o tem wszystkiem Chaja. Wiedziały o tem jej nabrzmiałe i podbite nogi, jej trzęsące się i wychudłe ręce, jej zapalone chciwością i latające jak jaskółki oczy, gardło zachrypłe od ciągłego szwargotu, czoło nie odsychające ze znoju, myśl nie spoczywająca w swej trosce ni we dnie, ni w nocy.

Wiedziała o tem wszystkiem Chaja, typ małomiasteczkowej żydówki, młodej jeszcze a już zwiędłej, za groszem dyszącej, umiejącej o zimnym kartoflu z cebulą albo obwarzanku żyć, pracować, rodzić dzieci, wybiegać za zarobkiem na wsie okoliczne choćby od północka, jednym śledziem i funtem chleba żywić rodzinę dzień cały i jeszcze dziecko karmić wyschłą swoją piersią.

Pomimo tych wysiłków, bieda budziła Chaję i bieda spać ją kładła; bieda chroniczna, wzmagająca się każdego pierwszego dnia w miesiącu, kiedy trzeba było dwa ruble komornego z nędznej izby płacić.

Te dwa ruble to był moment tragiczny życia Chai.

W wigilię już dnia biegała roztargniona, wpół obłąkana prawie, myląc się

i kilku tysięcy niefachowców w jednym wielkim dziale przemysłu.

Gdy te najbliższe skutki przewrotu obecnego zestawimy z oficyalną nazwą ich źródła: „reformy“ — musielibyśmy chyba wyrzec sakramentalne: „Chroń nas Boże od takich reform“.

I ta myśl nasunąć się musi nietylko ekomiście, nietylko suchemu społecznikowi, ale nadewszystko Polakowi.

W każdym kraju, w każdem społeczeństwie ten sposób przeprowadzania zbawiennych zresztą reform musiałby być kodeksem ekonomicznym — policyjnie zabroniony.

A u nas?

U nas, gdzie wszystkie powyższe skutki i objawy muszą być z natury rzeczy spotęgowane, gdzie tyle proletaryatu, gdzie tyle nadprodukcyi w zawodach istniejących, gdzie tyle w przeróżnych gałęziach sił niefachowych?

Powie ktoś może, że skutki te ogarniają masy niepolskie, obce żywioły.

Argument to żaden.

Bo bez względu na wyznanie religijne dotkniętych reformą, powyższe skutki fałszywej dyfferencyacyi zawodowej i zubożenia części ludności dotykają ogół, bez względu na wyznanie wnikają w ten ogół i potęgują w całości organizmu zubożenie.

Ekonomia nie zna wyznań religijnych. Skoro zatem jesteśmy w stadyum ogólnego rozwoju — powolnego, ale miarowego uprzemysłowienia kraju, gromadzenia bogactwa narodowego, potęgowania i kojarzenia sił społecznych — czy wolno ten pęd hamować takiemi próbami, czy wolno przez konieczne i naturalne wciskanie nowego proletaryatu w wątły jeszcze ekonomicznie organizm, kłaść tamy uzdrowieniu tego organizmu?

Tego nie wolno czynić w żadnym narodzie, nie wolno przedewszystkiem w naszym.

Nie wolno tembardziej, że stwarza się hamulec podwójny.

Hamulec w r o z w o j u sił narodowych i hamulec w j e d n o c z e n i u tych sił.

Masy bowiem dotknięte obecnie były u nas zawsze i wszędzie politycznie podporą żywiołu narodowego.

P o l i t y c z n a łączność dotychczasowa była na najlepszej drodze do łączności n a r o d o w e j, w pewnej części zresztą już dokonanej.

Nie mamy na myśli tych biednych, powolnych każdorazowemu skinieniu starosty szynkarzy, którzy jeszcze u nas jedynie donioslych chwilach, w czasie agitacyi wyborczej miał najczęściej do wyboru: bat starosty, lub ukraiński topór.

Tych skorrumpowano politycznie, zanim ich zniszczono materyalnie.

Ale mówię o tych masach szynkarzy żydowskich, którzy mając większy kontrakt z ogółem, nierzadko z inteligencyą, stały rzeczywiście szczerze wiernie — może instynktownie — zawsze przy sztandarze polskim politycznym, a w części lub dla najbliższej przyszłości, wobec wzmożonej pracy asymilacyjnej, wobec spotęgowania uświadamiania polskiego ludu obu wyznań, przy polskim sztandarze n a r o d o w y m.

Obecnie nić naturalną ewolucyą dziejową, obustronną dobrą wolą, a nadewszystko gorącem upragnieniem dobra całej Polski i jej odrodzenia — nanizana — rwie się.

Rwie się — bez powodu — bez racyonalnej przyczyny, dla widzimisię, dla rozkładających się, marnych przesądów.

Nie idzie o kupowanie sił polskich koncesyami szynkarskimi, nie idzie o przekupywanie dla polskości, ale nie wolno w y t r ą c a ć ze społeczności polskiej tych, co się już jej częścią czują i dla całości pracowali i nie wolno o d c i n a ć wejścia tym, którzy zespolenia pragną i n a to wejście, choć jeszcze nie uczuciem narodowem to jednak pracą zasłużyli.

A w każdym razie nie wolno h a m o w a ć, jeśli nie uniemożliwiać tej wielkiej części narodowej pracy, uznanej dziś za pierwszorzędny nasz postulat, pracy assymilacyjnej.

Cóż dopiero mówić o naturalnem następstwie, o zasilaniu żywiołów separatystycznych?

Następstwie naturalnem — bo głód idzie na pasku agitacyi najpłytszej, a żal wtrąca w rozpacz i w ekstrem drugi. A faktem jest, że w odniesieniu do szynkarzy żydowskich możemy prądy separatystyczne nazwać ekstremem.

Zbyt daleko do różnych „wyborów“, by wspominać teraz o praktycznych konsekwencyach politycznych i narodowych tego postępowania władzy administracyjnej, zbyt daleko, bo wszak nawet ta czujna władza o tem nie pomyślała.

Ale dość wspomniać jeden grożący objaw.

Stoimy przed spisem ludności. Zbytecznem tłómaczyć doniosłość spisu ludności dla rozwoju najbliższych stosunków, dla podstawy życia narodowego.

Narodowość żydowska nie jest uznaną. Rusinem żyd nigdy nie będzie i nawet w rozpaczy do „ukraińskiej“ narodowości się nie przyzna — ale jak łatwo może ten kataklizm zasilić szeregi n i e m i e c k i e j narodowości?

Nie zemsta, nie odwet, nawet nie żal, ale poprostu w y p ę d z e n i e ze s p o-

---

w rachubie jaj, które zbierała tydzień cały po wsiach, nie umiejąca wydać reszty, głodna, spragniona, ledwo że odziana, szturchająca starsze bachory, zapominająca dać piersi niemowlęciu, a zupy z chleba mężowi talmudziście. Najlepszy wyżeł nie węszy tak za zwierzyną, ani jej tak tropi, jak ona cały ten dzień od świtu węszyła za groszem, jak ona go tropiła...

Z zajadłości, z jaką gwałtem niemal wydzierała za rogatką babom z kobiałek to jaj parę, to krajankę sera, to osełkę masła, aby je sprzedać w miasteczku, przechodziła w prośby, w błaganie, w płacz rzewny. Odepchnięta chłopską ręką od wozu, powracała do niego dziesięć, dwadzieścia razy, darła się na drabki, lazła w półkoszek z tyłu, czepiała się koni. · Bywało, chłop jej czepiec z głowy zedrze, w kark grzmotnie, kaftan na niej poszarpie, a ona nic. Jak wyszczepi wyschłe palce w półdrabek, tak biegnie za podciętą nagle szkapą, targując się i lamentując naprzemian, aż do utraty tchu w piersi, aż do piany w ustach.

Wpadała tak za wozem przez szlaban, przez most, koło poczty, koło apteki aż na rynek, odpychając inne żydowice, kłócąc się z niemi, pochlebiając łającemu ją chłopu, łyskając do koła niespokojnem, krwią nabiegłem okiem.

Ile kułaków dostała wtedy w plecy, ile razy zatoczyła się na stojące dokoła pompy sikawki, ile sińców wyniosła z takiej kampanii, tego nie liczyła nigdy. Jeśli tylko udało jej się zarobić choćby dziesiątkę, wracała do domu tryumfująca, radosna po tej poniewierce i zaczynała liczyć uzbierane przez cały miesiąc w takiż sam sposób miedziaki. Nigdy jakoś jednak więcej nad rubla naliczyć nie mogła. Po drugiego chodziła do brata. Stawała wtedy w progu jego pokorna, milcząca, nie posuwając się krokiem na izbę, u wyschłej piersi niosąc najmłodsze swoje, a brat już bez mówienia wiedział, co przyjście takie znaczy.

Podnosił wtedy od roboty rudą, ciężką głowę, patrzył szklistemi, wypukłemi oczyma na przybyłą, zdejmował z palca lśniący stalowy naparstek, a dobywszy brudnego mieszka, który pod pikowym kaftanem na piersiach nosił, dobywał z niego rubla i dawał go siostrze. Rubel był zawsze papierowy i zawsze w miesiącu jedyny. Chciwe, latające oczy Chai nigdy nic więcej nad owego jedynego rubla wypatrzeć nie mogły. Wszystko to odbywało się w zupełnem milczeniu.

Chaja brała rubla, całowała wytłuszczony rękaw braterskiego kaftana, i szlochała z cicha. Nie bronił jej tych łez i tych dzięków Froim, mieszek wszakże co rychlej pod kaftan chował, na haftki się zapinał, po naparstek sięgał, a Chaja znikała w ciemnej nizkiej sionce, chlipiąc i wzdychając.

Było tak nie rok i nie dwa, aż pewnego ranka Froim, milcząc jak zawsze, w dwóch słowach niemal kawał placu od bednarza Kołkiewicza kupił i podkasawszy poły do Trojanowskiego lasu się wybrał, bale i tarcice oglądać. Obejrzał, grosze jakie miał u siebie zadatkiem dał i umówiwszy się po drodze o zwózkę kamięni na fundament, do domu pod wieczór wrócił. Tegoż jeszcze dnia zagadano w miasteczku, że się Froim Porter buduje.

Jakoż budował się.

Wysokie, niedogryzione przez kozy Kołkiewicza chwasty wyrwano, placyk sznurem pomierzono, cztery miedzy w rogach, oznaczonych na węgły, zatknięto i zabrano się do kopania fundamentów. Od Trojanowa tymczasem chłopi wozili kamień, cieśla po placyku z fajeczką w zębach chodził, popatrywał zwiezione belki, kredą znaczył, a parobek gwiżdżąc wesoło lasował w skrzyni kurzące się wapno. Ten i ów stawał w uliczce, aby na „fabrykę“ popatrzeć. Jeden kiwał głową, drugi szczęścia życzył, dzieci obstąpiły kopaczy, ot zwyczajnie jak zawsze, kiedy się coś na świecie buduje.

Pierwszego zaraz dnia, ba, pierwszej godziny tej „fabryki“ przyleciała Ghaja na placyk bez tchu, zziajana, rzuciwszy stragan starszej swej dziewczynce na ręce. Przyleciała, obrzuciła oczyma całe to państwo i aż w ręce plasnęła od dziwu. Do brata nie poszła jednak. Bała mu się narazić, a rubel miał być wkrótce potrzebny. Dopiero kiedy przyszedł pierwszy, pokorna i milcząca wsunęła się do stancyjki krawca i stanęła, jak zwykle w progu.

A Froim jak zwykle mieszka dobył i siostrze papierek rublowy dał. Ale kiedy go w łokieć całować chciała, za rękę ją wziął i w milczeniu uliczkę przeszedł, w milczeniu Chaję po połowie placyku obwiódł i dopiero kiedy w czwartej miedzy stanęli, rzekł:

— Słuchaj Chaja. My jesteśmy dzieci od naszych rodziców i więcej nas niema. Mnie Bóg zarobku dał, a dziedzi nie dał, a tobie Bóg dzieci dał, a zarobku nie dał. To jest źle...

Umilkł i zmarszczył się, jakby udzielając losowi surowej przygany.

(Dok. nast.)

Marya Konopnicka.

łeczeństwa — bo tak musi się nazwać odebranie chleba, odebranie możności bytu w społeczeństwie, musi pchnąć masy w ramiona obce.

Naturalna dążność utrzymania się przy życiu nie pozwala na zawieszenie w powietrzu mas, ze społeczenstwa jednego wytrąconych. Nie idzie tu specyalnie o żydów, ale wszak dość wspomnieć wzmagający się proletaryat bynajmniej nieżydowski.

Ogień walk klasowych i narodowych gasi wszak zawsze światły absolutyzm naszych władz — oliwą.

Nie odosobniony to wypadek — tylko bardziej rażący — bardziej w życie społeczne i — powtarzam narodowe, się wrzyna.

A zestawienie:

Z jednej strony ogrom kwestyi; uczucia, litości, serca, suchych i nieubłaganych kwestyi ekonomicznych, niesłychana doniosłość dla narodowej sprawy, z drugiej pokutujący płaski duch zawiści rasowej, czy wyznaniowej.

Zestawienie mówi samo za siebie i mówi więcej i głębiej, niż najwymowniejsze żale i skargi w lwowskiej sali ratuszowej.

Zestawienie to wskazuje drogę, którąby mogła w części powetować zło wyrządzone, którąby nadto mogła być zbawiennym drogowskazem dla podobnych społecznych i narodowych kwestyi.

Jeśli w ten ponury nastrój padły onegdaj promienie światła, jeśli oświadczenie szefa rządu krajowego, dane deputacyi wybranej na wiecu, będzie realną postawą do zapobieżenia złemu, to będzie to pięknym objawem zrozumienia przez rząd przedewszystkiem sprawy narodowej.

To zrozumienie zaś bardzo jest pożądanem. *Dr. Alfred Kohl.*

Żydzi w Ameryce.*)

Wrażenia z podróży.

III.

EDUCATIONAL ALLIANCE.

W szkole pyta nauczyciel małego „Maika", którego jednak babka w Peczeniżynie wciąż jeszcze wspomina jako Mechla, jak się nazywał pierwszy człowiek.

— George Washington! — brzmi odpowiedź małego Amerykanina.

— Ależ mój chłopcze — mówi nauczyciel — pierwszy człowiek nazywał się Adam.

— *Well* — odrzecze z lekceważeniem Maik — *if you count foreigners, I guess you're right!*

...Jeśli pan wlicza obcych, ma pan racyę...

Słowa te wypłynęły wprost z duszy młodego obywatela Stanów, są najszczerszym wyrazem jego światopoglądu. Cóż go obchodzi balast wieków i tradycyi i zaskorupiałych przeżytków i pustych dźwięków, dolatujących jako echo minionych tysięcy wieków? Wszystko to dobre dla naiwnych Europejczyków, ładujących sobie mózgi setkami faktów i tysiącami nazwisk — dla Amerykanina są to puste słowa i niepotrzebne w praktycznem życiu zawalidrogi.

Dewizą szkoły amerykańskiej jest: nauczyć się za dolara, a zarobić za dziesięć.

Zupełnie przeciwnie jak u nas: my uczymy się za dziesięć, a zarabiamy za jednego dolara...

I jeszcze jedna zasadnicza różnica: my nauczywszy się dostajemy — świadectwo; uczeń amerykański po ukończeniu nauki dostaje — pracę. Nasz uczeń uczy się dla świadectwa, amerykański dla siebie. Widziałem w wielkiej stolarni amerykańskiej przyjęcie nowego czeladnika. U nas proceder taki odbywałby się mniej więcej w takich formach: pryncypał zażądałby 1) świadectwa szkolnego, 2) świadectwa odbytej praktyki, 3) świadectwa władz, moralności, politycznego stanowiska i t. d. Wszystko to w Ameryce zbędne. Do *office* przedsiębiorstwa zgłasza się na podstawie anonsu dziennikarskiego kandydat. „Otrzymasz pan tyle a tyle dolarów tygodniowo; zgadzasz się pan?" Oto wszystko. Więcej się ani słowa nie mówi. Czeladnik idzie wprost do roboty. Jeśli może podołać robocie — zostaje; jeśli nie — *good bye!* „Świadectw" nikt odeń nie żąda. Bo i pocóż? Choćby miał jaknajlepsze świadectwa, to jeśli nie umie tego, czego się od niego żąda, napędzi się go niemiłosiernie...

W takim stanie rzeczy olbrzymią rolę odgrywa szkoła. Lecz nie ta, która daje „wykształcenie", lecz ta, która daje osobnikowi w ręce „biznes".

Szkoła amerykańska opiera się ściśle na zasadzie jaknajmniejszego wydatkowania energii dla jaknajwiększych rezultatów. Również zupełnie przeciwnie jak w Europie, gdzie przy systemie ugniatania latami ławy szkolnej olbrzymie pokłady energii popieleją, jałowieją, marnieją. Tego w Ameryce nie ma. Kto chce czemś zostać, przechodzi „kurs" tej wiedzy, o jaką mu chodzi. O postronne umiejętności, o blagę „ogólnego" wykształcenia, wcale się nie troszczy. „Kurs" — i wprost „biznes". Dopiero potem, kiedy ma byt zapewniony, myśli o samokształceniu, które pozostawione jest zupełnie jego inicyatywie, jego chęci wiedzy.

*) Por. *Jedność* nr. 36, 37.

Judaeo-Polonica.

(Dokończenie).

Tekst hebrajski jest rytmowany i rymowany. Cały pisany językiem biblii, zawiera mnóstwo frazesów i całych zdań żywcem z biblii wyjętych. Tłómaczenie polskie jest rytmiczne, a niewolnicze trzymanie się tekstu zabija wszelki polot i niszczy naiwną piękność biblii. Tłómaczenia: niemieckie i francuskie jeszcze marniejsze. Tu podajemy tylko tekst polski:

Zniknął smutek ponury, a radość panuje;
Zbawiony Naród słodkiej używa swobody,
Szczęśliwych żadne jarmo nie tłoczy Polaków.
Tak rzekł Bóg dobrotliwy: „Wybrałem Wam Króla,
Wlałem mu dzielną mądrość, w świetle Stanisława
Znajdziesz Narodzie szczęście i zbawienie twoje".

Sława Tobie o Królu! sława dobry Panie:
Ust Twych słodka wymowa porywa umysły.
Jak luba Niebios rosa na spragnioną ziemię,
Tak przekonanie z prawdą z Twych warg w dusze płynie;
Byleś przemówił, wszyscy twego będą zdania.
Znać po cudach, co czynisz, że masz dar języka.

Przeto Sława stousta w Świątyni pamięci,
Wyryła wiekopomne Imię Stanisława,
Króla, którego cnoty uwieńcza Korona,
Lecz chlubniejsza niż złota, tej siła nie wydrze
Tak ludzio-lubny Królu! wiecznych Twych cnót wieniec,
Szczęściem ludu nabyty Twe ozdobi skronie
Skruszyłeś razem jarzmo hańbiące człowieka,
W wieczór jęczał w niewoli, rano był w swobodzie.

Twoje to wielkie dzieło, Mądry Stanisławie,
Zasadziłeś ustawę, którą świat uwielbia,
Na zacności człowieka, nie na ślepym losie!
Już więcej możno-władny słabego nie zgnębi.

Nie krwią ludzką zbroczony, tej nabyłeś sławy,
Ni na miast rozwalinach Tron Twój umocniłeś;
Na opoce niezłomnej rozumu i prawdy,
Na niezaprzecznym wzniosłeś go prawie człowieka.
Przedwieczne Bóstwa światło! tyś Mu przyświecało,
Tchnąc w usta Jego słowa Niebieskiej mądrości.

Cóż za zwycięstw okrzyki i ich huczne trąby?
Głuszą je nieszczęśliwych jęki i szlochania;
Sierota płacze ojca, czuła żona męża!
Nie tej natury pieśni dziś Naród Ci śpiewa
Czyn głosi, który zrządził szczęśliwość ogólną
Bez ucisku żadnego, więc każdy się cieszy.

Mieszczanin się z radości dla swobód rozpływa,
Wieśniak w słodkiej nadziei pieśń nuci i pląsa,
Syn z ojcem, córa z matką wspólną radość dzielą,
I przychodniów powszechne rozrzewnia wesele.

Bo go nieład niezmierza, ani gwałt nie struje,
Więc wszyscy zgodne czynią radości okrzyki.

O! nader szczęsna Polsko, takżeś to raptownie
Do celu pomyślności doszła odrodzona!
I bez boleści synów wydała wolności!
Lud ten najoddaleńsze zadziwia narody.
Któż sprawcą, pytają się, tak wielkiego dzieła?
Stanisław, który cnotą panuje Polakom.

Poważni starce, którzy przodkują w Narodzie,
Wyrocznym w obecności ludu rzekną tonem:
Bóg, Ojciec wszystkich ludzi, uwieńczy to dzieło,
Rzekł, niech się stanie światło, a światło się stało,
Rzekł znowu, stań się światło, Stanisław się zjawił,
Co Naród oświeceniem od zguby wybawił.

Jako gwiazd niezliczonych iskrzące orszaki,
Otaczać zwykły księżyc, co w nocy przyświeca,
Tak Ciebie Wielki Królu zbiór mądrych otacza,
Cnotliwy Małachowski, wymowny Sapieha,
Światłe Ministry, ważne radą Senatory,
Składają świetne grono z wybiorem Narodu.

Bóg Ci na ziemi rozkosz najsłodszą gotuje.
Oto ci błogosławią milionowe usta.
Syt wieku poważnego, przy sile i zdrowiu,
Nieznacznie do schronienia zmierzasz Nieśmiertelnych
Z wieńcem, który Ci ludzkość włożyła na skronie,
Ta Cię Królu nagroda, po Twym czeka zgonie.

I my, jak Twemu Berłu słodkiemu poddani,
Przeniknieni radością szczęśliwego ludu,
Pokornie się do Twego przybliżamy Tronu;
Rzuć okiem litościowem na plemię Jakuba,
Tak długo uciśnione; przyjmij Panie luby!
Tę piosnkę na wzór Bóstwa, co niewzgardza śluby.

Szkoła jednak w Ameryce nie tylko jest przygotowaniem do zawodu, lecz również uczelnią obywatelskości. Jest ona wielką maszyną asymilacyjną, przetwarzającą rzesze napływowe i amerykanizującą je zewnętrznie i wewnętrznie. Kto przez filtr ten przejdzie — staje się od stóp do głowy, od mózgu po serce obywatelem amerykańskim. Toteż na szkolnictwo wydaje rząd sumy, o jakich w Europie nawet nie marzymy. Wystarczy powiedzieć, że budżet szkolny jednego tylko miasta Nowego Yorku wynosi więcej, niż całego państwa rosyjskiego. Rocznie wstawia się w budżet Nowego Yorku na cele szkolnictwa sumę 110 milionów dolarów, więc przeszło 500 milionów koron...

*

Uwagi te uważałem za wskazane napisać, zanim przystąpię do opisania typowej uczelni amerykańskiej, przeznaczonej dla żydów.

Kończył się już dzień roboczy i z magazynów, fabryk i warsztatów wysypały się na *avenue* i *streety* tysiące robotników i *clerków*, kiedy przez samo serce „wschodniego Yorku" zmierzałem do *Jefferson-Street*. Było około 7 wieczór i gorączkowy ruch panował na ulicach. W olbrzymich *dinner-room*'ach jedzono obiad przy rzędem ustawionych stołach, ulicami przeciągały partye robotnicze, zdążające do *hall*'ów i klubów na *meetingi* lub wieczorne zabawy, na frontonach domów zajaśniały różnobarwne, nęcące ogłoszenia kinematografów i *shaw'ów*. Skończył się dzień roboczy...

Dla wielu jednak rozpoczęła się „szkoła". Mimo spiekoty, mimo sierpniowej smarzeniny, w której często nie sposób tchu złapać...

Na krańcu *East Broadway* i *Jefferson-Street* znajduje się sześciopiątrowy gmach: *Educational Alliance*. Licznemi grupami wnikają przez szeroko rozwarte drzwi ludzie. Starzy i młodzi, w łachmanach i typowo amerykańskiej elegancyi, kobiety i mężczyźni, dzieci i dorastające *boy'e*.

— Czego się w tej szkole uczy? — pytam oprowadzającą mię panienkę, doskonałą ciceronkę w labiryncie Yorku.

— Wszystkiego... — brzmi odpowiedź krótka, jak na dobrą amerykankę przystało.

— Jakto? Wszystkiego?

— Naturalnie. „Szkoła" ma kilkadziesiąt sal, w każdej znajduje się inny „kurs". Każdy może sobie wybrać zawód, który mu się podoba i nauczyć się fachu na specyalnym kursie. Zresztą (i tu bez panieńskiej żenady pociągnęła mię za surdut) chodź pan, przejdziemy kilka sal.

Siadamy do liftu i wyjeżdżamy na piąte piątro. Wzdłuż długiego korytarza snuje się mnóstwo osób. Każda wchodzi do jednej z dziesięciu sal, znajdujących się na tem piątrze. Wstępujemy do jednej. Dokoła wielkiego kuchennego stołu kręci się kilkadziesiąt dziewcząt, zajętych mieszaniem szeregu konfitur, rozczynianiem jakichś gęstych płynów i galaretowych mas, spoczywających na szeregu półmisków. Znajdujemy się w „szkole robienia lodów". Między grupą dziewcząt uwija się pan w białym kostyumie kucharza. Ma sprytna towarzyszka przedstawia: „Pan profesor szkoły *ice-cream*'ów..." I nie przeszkadzając dalej ani panu profesorowi ani uczenicom tłumaczy mi:

— *Ice cream* to doskonały biznes w porze letniej. Żyją z tego w Yorku dziesiątki tysięcy ludzi. Dziewczęta uczą się przez dwa tygodnie na tym kursie, a potem mają chleb w rękach. Kurs jest bezpłatny, odbywa się między 7 a 9 wieczór, więc w porze, w której dziewczęta są wolne. Co roku kilkaset dziewcząt opuszcza go i staje wprost do pracy...

Przeszliśmy kolejno kilkanaście sal i w każdym odbywał się inny „kurs". Tu była szkoła kroju, tam znowu kurs buchalteryi, tu wykładano stenografię, a tam uczono szycia, tu robiono pończochy, a tam stolarki. W całym gmachu rozsiane były poszczególne ogniwa tego wielkiego warsztatu pracy, z którego po krótkim czasie wypromieniowują jednostki, doskonale przystosowane do praktycznych wymogów życia.

*

Gideon Club. W jednej z sal odbywał się właśnie *meeting* „klubu chłopców". Kilkunastu wyrostków szesnasto- do ośmnastoletnich zgromadziło się na narady. Siedzieli rzędem w ławkach szkolnych, a przewodniczył im młody gentleman, 18-letni William Zuckermann. Po przedstawieniach rozpoczynamy pogawędkę o zadaniach klubu. Jest to zrzeszenie zgoła niepolityczne, oparte na przyjaźni członków. Po pracy dnia zbierają się. Bawią się w *baseball*, piłkę ręczną, uprawiają szereg sportów, kształcą się wspólnie, czytają i pomagają sobie wzajem w „biznesie".

Pytam, do jakich należą zawodów. Do przeróżnych: jedni są w terminie, inni kupczykami, inni wreszcie już samodzielnymi kupcami.

— A pan, panie prezydencie? — zagaduję ośmnastoletniego Williamsa.

— Kupczykiem w magazynie galanteryjnym i studentem szkoły wyższej...

Jednym tchem oba tytuły wymienił. I wszystko jest w porządku, jeśli się uwzględni, że jeden z Japończyków, którego

---

Panie! coś nam Ojcowską dał uczuć opiekę,
I Twoją nas powagą zasłaniał w ucisku,
Poznajesz swą mądrością naszą smutną dolę,
Słodzić los nieszczęśliwych, jest Twoim żywiołem;

Jako Anioł powszechne uleczyłeś rany,
Ulecz i nasze, Zbawco! Podnieś ród zdeptany.

Byliśmy w ciemnych wiekach, jak proch pod nogami.
Niestety! zapomnieli ludzie, żeśmy ludzie
Ty człeka cenić umiesz, w Tobie ufność kładziem.
Bóg, co Cię światłem natchnął i poświęcił Królem,
Byś nieodzowne jego wykonał wyroki,
Wesprze wszechmocną ręką Twe ludzkości kroki.

Niech cząstkę w tym obszernym posiadamy Państwie,
(Wszakże Pan świata naszym jest powszechnym Ojcem)
Niech, jak inne mieszkańce los w nim jaki mamy;
A Ojczyznie i Tobie wierność przysięgamy;
Dźwignij nas Twoją łaską, Królu dobrotliwy!
Bądź nam miłościw, jak Ci Bóg jest litościwy.

* * *

Nie przydała się konstytucya, Polskę rozdarto na trzy części! Chciał zapobiedz tej klęsce Tadeusz Kościuszko, lecz próżnym był trud jego i bez skutku praca. A gdy za granicą zamknął powieki Naczelnik, odczuła zgon jego cała Polska i dzwon żałobny bił na smutną notę na całym obszarze Rzeczypospolitej. Żal dotarł do serc żydowskich i oto dnia 10. grudnia 1817 roku zbiera się cała gmina Wileńska w starej synagodze i tutaj przy kirem obitym ołtarzu odprawia się żałobne nabożeństwo za zmarłego wodza. Kantor z chórem i szesnastu muzykantami odprawił żałobne modły, poczem odśpiewano hebrajską elegię, umyślnie na tę okoliczność napisaną. Elegia ta stylem biblijnym napisana, nie przechowała się — o ile się zdaje — w oryginale do naszych czasów. Dosłowne współczesne tłómaczenie dochowane w „Zbiorze mów w różnych miejscach mianych, oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie św. p. Tadeusza Kościuszki", Wilno u Alexandra Zółkiewskiego, w drukarni XX. Pijarów, 1818. (Przedruk w *Jewrejskiej Starinie*, St. Petersburg, tom I, str. 115—116, wydany przez S. Goldszteina). Tłómaczenie liche bez rytmu i rymu, niewolniczo idzie za orginałem, nie uwzględniając zupełnie właściwości biblijnego stylu. Stąd niezrozumiałości, które sam tłómacz w uwagach chce wyjaśnić. Podajemy niżej całą elegię wraz z uwagami tłómacza:

Przeważny mąż dzielności na wyniosłe wstąpił wyżyny
Przeważnością opasywał Swą dzielność i róg[1]) swój wzniósł nad nami
Głowa domu swych ojców[2]), co był naszą podporą
Miecza swego ręka jego nieodbywała, gdy gniew ich nas pałał[3])
Włóczni i dzidy nie ciskał w granicach kraju naszego
Potem, jak się utwierdziło bezpieczeństwo jego ze strony zwierzchności naszej ziemi.

Prawość jego aż do niebios, a łaskawość w mężnem ramieniu.
Przemożność, męztwo i heroizm walczyły o granice kraju jego.

[1]) Obrona mocna.
[2]) Ojczyzna.
[3]) ich męczyć zdaje się Polaków, nas: żydów.

Świetnością imienia, sławą swoją wszystką napełnił ziemie,
Wszyscy się sławą jego uweselają od człowieka do robaka.

To też nie w ciemnej pomroce dziedzictwo jego,
Chociaż gdy się zestarzał, do swej się ziemi nie wrócił
Powróć się, powróć do nas i z nami bądź jeszcze
Rozpostrzyj pokój twych skrzydeł, tak jakeś był z nami.

Jak ptaszyna samotna w klatce swej, gdy wyłamuje zaporę drzwiczek,
Tak Tadeusz Kościuszko wstąpił na wyżynę i opuścił dom ojców swoich.
I mieszka u sądu tronu (Bożego), w niebieskiego miasta wysokościach
A wielbieniem jego jest sława imienia i świetna chwała.

Wzbudź duszę twoją i podnieś twe stopy,
A nakrycie piasku odrzuć od siebie
Okryj się sławy obłokami, a przyleć do kraju swych ojców
Wznieś twoje oczy, a przypatrz się wielkości sławy twojej.

Ten upominek miłości i ofiarę pamiątki,
Racz przyjąć, a spojrzyj na wielkie trzodki,
Wspólne ich jest wszędzie względem Ciebie uniesienie się;
A jeżeli za mała nasza ofiara, racz przebaczyć
Ludowi Hebrejczyków, dających wieniec uwielbień.
Przyjmij za przedwieczny owoc przed latem (rodzący się)[1]) tę dani ich ozdobę!

Majer Balaban.

[1]) Który jest tem milszy, że wczesny (ranny).

widziałem w dzień w bibliotece Columbijskiego uniwersytetu, wieczorem wypiekał przy straganie w Centralparku placki ryżowe i sprzedawał po cencie — zaś policyant, odbywający w dzień służbę na jakiejś avenue, wieczorem słucha jako najzwyczajniejszy słuchacz wykładów filologicznych na uniwersytecie.

Dlaczegóżby więc mister Zuckermann, stojący 8 godzin dziennie za ladą i sprzedający mydło, nie mógł pozatem być słuchaczem *College?*

*

Po zwiedzeniu biblioteki, wypożyczalni i olbrzymiej hali, przeznaczonej na czytelnię — wyjechaliśmy liftem na *Roof-garden* gmachu szkolnego.

Na płaskim dachu olbrzymiego tego gmachu wrzało życie. Środkiem przechadzało się mnóstwo ludzi, pogrążonych w rozmowie. Na ławkach dokoła siedzieli grupami członkowie rodziny i parami tacy, coby dopiero rodziny założyć pragnęli...

Na czterech rogach „roof-gardenu" znajdowały się altany. W jednej grano w szachy, w drugiej sprzedawano mleko i „sendwicze" — po 1 cent.

W trzeciej rysował się przecudny obrazek. Dokoła ław, ustawionych wzdłuż czterech ścian altanki siedziało kilkanaście dziewcząt, takich naszych Małk i Szaidli, co to do niedawna w galicyjskiem miasteczku wałęsały się bez zajęcia lub we Lwowie spełniały funkcye kucharek. W środku stała jedna i deklamowała. Z podniesioną do góry głową i rumieńcami na twarzy, deklamowała po angielsku dytyramb. Cywilizacya... wolność... godność człowiecza... Słowa te wciąż padały z prześlicznych ust.

— Patrz pan na tę grupę — szepnęła mi towarzyszka — to również sposób uczenia. Chodzi o to, aby te dziewczęta jaknajwięcej wsłuchały się w dźwięki języka angielskiego. Więc codzień jedna uczy się wiersza i wygłasza go wieczorem.

Burza oklasków, nagradzających deklamującą po angielsku Małkę z Kopeczyniec, przerwała naszą rozmowę.

Dolatują nas dźwięki piosnki... Tej prostej, rzewnej, chwytającej za serce, przepojonej łzami pieśni żargonowej... To w czwartej altance grupa czeladników wyładowuje swój sentyment, swe tęsknoty, swą nostalgię za marnym, biednym, lecz tak drogim kątem hen za morzami...

I płynie ta smętna melodya po „roofgardenie", gładzie się na dusze emigranckie, wraża się w zbolałe serca...

I ulatuje hen ku górze, ku gwiaździstemu niebu amerykańskiemu...

Bertold Merwin.

Materyały do ankiety.

W dalszym ciągu materyałów przynosimy dziś wywody rzecznika interesów proletaryatu żydowskiego. Dr. Zygmunt Nussbrecher, wydał z ramienia Z. P. S. D broszurę w sprawie ankiety, w której zajmuje się specyalnie dolą rzesz robotniczych. Na tle cyfr statystycznych wyprowadza autor szereg wniosków. Jeden z ustępów rozprawy podajemy naszym czytelnikom. *Red.*

Chcąc w warunkach produkcyi żydowskiej, w stosunkach zawodowych wśród żydów szukać przyczyn ich nędzy ekonomicznej, należy te stosunki zanalizować. Należy podkreślić moment społeczny w stosunkach zawodowych, ekonomicznych. Należy zwrócić baczną uwagę na moment nader ważny: na stosunek „samodzielnych" zarobkujących, samodzielnych producentów do „robotników i zarobników" (nomenklatura oficyalnej statystyki), w produkcyi żydowskiej w ogóle, a w szczególności w specyficznych, głównych zawodach masy żydowskiej. Moment to ważny z dwóch przyczyn. Przedewszystkiem dlatego, ponieważ zarobkowanie tem bardziej jest utrudnione, czem większa ilość „samodzielnych" w danym zawodzie. Konkurencya wzrasta ogromna, podaż nie zostaje w normalnym stosunku do popytu. Powtóre, ponieważ stosunek „samodzielnych" do „robotników i zarobników", czyli przedsiębiorców do proletaryatu rzuca jaskrawe światło na przeciwieństwa klasowe wytworzone już w społeczeństwie żydowskiem, które stanowią niewątpliwie poważny czynnik przy ocenianiu stosunków ekonomicznych danego społeczeństwa.

Chodzi zatem o stwierdzenie i porównanie rozdziału liczebnego między proletaryatem żydowskim a nieżydowskim, o udział liczebny każdego z nich w głównych gałęziach produkcyi — a przedewszystkiem w przemyśle — w końcu udział procentowy proletaryatu żydowskiego w odniesieniu do samodzielnych żydowskich przedsiębiorców. Daty te mogą posłużyć do wyjaśnienia kwestyi możliwości względnie konieczności proletaryzacyi wśród masy żydowskiej i wynikającej z niej walki klasowej.

Statystyka urzędowa, zestawiając ludzi podług zawodów, dzieli ich w każdym zawodzie na: 1) samodzielnych, 2) urzędników, 3) robotników, 4) zarobników, 5) pomagających.

W znaczeniu ekonomicznem do proletaryatu należą osoby pod 2) 3) i 4) wymienione. Ograniczamy się jednak poniżej w łącznem zestawianiu jako proletaryatu robotników i zarobników z pominięciem dość niewyraźnego pojęcia „urzędników". Przez „pomagających" rozumie statystyka członków rodziny, którzy „samodzielnej" głowie rodziny pomagają w wykonywaniu zawodu. Kategorya ta jest ogromnie liczna u chrześcian, a znacznie mniej liczną u żydów. Zjawisko to wytłumaczono już wyżej stosunkami ekonomicznymi wśród żydów i rodzajem ich zawodu.

Podajemy w pierwszym rzędzie tabelę co do ogólnej ilości 1) samodzielnych, 2) urzędników, 3) robotników i zarobników, 4) pomagających chrześcijan i żydów, poczem przejdziemy do poszczególnych grup i poszczególnych zawodów.

Ogólna ilość	chrześcijanie	żydów	razem
samodzielnych	981.662	116.839	1·098.801
urzędników	51.655	11.385	63.040
robot. i zarob	707.000	69.793	776.793
pomagających	1.794.251	45.706	1.839.957
razem	3.534.868	243.723	3.778.591

Ilość „urzędników" chrześcijańskich w porównaniu ze samodzielnymi wynosi cośkolwick więcej jak ½%; u żydów ilość ta wynosi 10%. Proletaryat polski i ruski stanowi 72%, żydowski zaś 60% samodzielnych. Robotnicy i zarobnicy wraz z „rzędnikami" stanowią u żydów 70%, u chrześcian 72·5% samodzielnych. Stosunek procentowy to zatem prawie równy mimo ogromnej — jak się poniżej okaże – przewagi polskiego i ruskiego proletaryatu rolnego.

Rozdział proletaryatu między poszczególne grupy zawodowe przedstawia następująca tabela. Przytaczamy trzy główne grupy z pominięciem pomniejszych.

Rolnictwo, hodowla bydła i ogrodnictwo	chrześcijanie	żydzi	razem
samodzielni	910.977	15.252	926.229
urzędnicy	4.787	1.495	6.282
robotn. i zarobn.	485.570	10.707	496 277
pomagający	1.787.423	21.544	1,808.967
razem	3.188 758	48.998	3,237.755

Przemysł	chrześcijanie	żydzi	razem
samodzielni	49.155	37.803	86.958
urzędnicy	2.916	1.843	4.759
robotn. i zarobn.	97.985	23.120	121.105
pomagający	5.241	10.441	15.682
razem	155.297	73.207	228.504

Handel i środki komunikacyjne	chrześcijanie	żydzi	razem
samodzielni	6.477	55.097	61.574
urzędnicy	7 965	2.613	10.57S
robotn. i zarobn.	21.038	10.237	31.375
pomagający	981	13.570	14.551
razem	36 461	81.617	118 078

Daty powyższe wykazują przedewszystkiem, ze ogromna większość proletaryatu polskiego i ruskiego (zwłaszcza ruskiego) stanowi proletaryat rolny.

Z proletaryatu polskiego i ruskiego, którego ilość podano wyżej na 707.000 przypada 68% na rolnictwo, 13% na przemysł, 3% na handel i środki komunikacyjne. Natomiast z proletaryatu żydowskiego przypada na rolnictwo 12%, na **p r z e m y s ł** 34%, na handel i środki komunikacyjne 13%. Proletaryat żydowski jest zatem głównie przemysłowym.

Te same daty dalej wyjaśnialą, że w społeczeństwie żydowskiem powstały klasy społeczne, a w ślad za tem i partya na stanowisku walki klas stojąca. A w końcu zawierają cyfry powyższe dobitną odpowiedź na kwestyę proletaryzacyi mas żydowskich i udział, jaki proletaryatowi żydowskiemu musi przypaść w uprzemysłowieniu Galicyi.

Ale daty te wskazują na inny, bez kwestyi przejściowy, ale na razie bardzo znamienny objaw. Znamienny, o ile chodzi o nędzę wśród żydowskich przedsiębiorców i robotników, oraz o przyczyny tej nędzy. Podkreślamy na razie ogromną różnicę między społeczeństwem żydowskiem a nieżydowskiem: w przemyśle na 49155 samodzielnych chrześcjan przypada 97985 robotników (zatem stosunek procentowy na 100 samodzielnych 200 robotników), u żydów na 37803 samodzielnych przypada 28.120 robotników (zatem na 100 samodzielnych 62 robotników). Jeszcze gorszym jest odnośny stosunek w handlu i środkach komunikacyjnych. Do momentu tego po statystycznem przedstawieniu poszczególnych gałęzi produkcyi przemysłowej wrócimy poniżej.

Następująca tabela wykazuje rozdział proletaryatu przemysłowego na poszczególne gałęzie produkcyi, a równocześnie, że niema prawie żadnej gałęzi przemysłu, gdzie proletaryat żydowski nie istniałby co najmniej w liczbie odpowiadającej procentowi żydów w Galicyi.

Radiotyczne sztuczne Wody mineralne z fabryki „ZDROWIE" do nabycia we wszystkich aptekach.

Górnictwo i huty	chrześcijanie	żydzi	razem
samodzielni	147	84	231
urzędnicy	484	68	552
robotn. i zarobn.	11.001	888	11.889
pomagający	38	13	51
razem	11.670	1.053	12.723
Przemysł metalowy			
samodzielni	5.444	1.640	7 084
urzędnicy	62	21	83
robotn. i zarobn.	12.267	1.536	13.803
pomagająey	590	159	749
razem	12.363	3 356	21.719
Przemysł chemiczny			
samodzielni	409	533	942
urzędnicy	280	188	468
robotn. i zarobn.	1.637	616	2.253
pomagający	17	93	110
razem	2.343	1.430	3.773
Przemysł budowlany			
samodzielni	5.147	1.711	6.858
urzędnicy	809	104	913
robotn. i zarobn.	14.637	1.157	15.794
pomagający	311	138	449
razem	20.904	3.110	24.014
Przemysł drukarski			
samodzielni	181	148	329
urzędnicy	46	11	57
robotn. i zarobn.	1.416	277	1.693
pomagający	13	14	27
razem	1.656	450	2 106
Przemysł tkacki i przędzielniany			
samodzielni	2.430	715	3.145
urzędnicy	84	17	101
robotn i zarobn	5.245	619	5.864
pomagający	496	70	566
razem	8.255	1.421	9 676
Przemysł skórny i papierowy			
samodzielni	879	813	1.692
urzędnicy	35	42	77
robotn. i zarobn.	2.029	1.001	3.031
pomagający	66	81	147
razem	3.009	1.938	4.947
Przemysł drzewny			
samodzielni	5.068	1.658	6.726
urzędnicy	235	252	487
robotn. i zbrobn.	13.295	2.157	15.452
pomagający	499	162	661
razem	19.097	4.229	23.326
Produkcya środków żywności			
samodzielni	4.064	6.165	10.219
urzędnicy	191	256	447
robotn. i zarobn.	6.363	3.099	9.462
pomagający	925	1.516	2.441
razem	11.543	10.036	22.579

Wytwarzanie napojów			
samodzielni	1.586	12 135	13.721
urzędnicy	411	711	1.122
robotn. i zarobn.	6.960	3.123	10.083
pcmagający	502	7 012	7.514
razem	9.459	22.981	32.440
Przemysł krawiecki			
samodzielni	20.608	11.205	31.813
urzędnicy	17	18	35
robotn. i zarobn.	15.495	7.965	23.460
pomagający	1.412	1.110	2.522
razem	37.532	20.298	57.830

Proletaryat nieżydowski przemysłowy skupiony jest głównie w górnictwie (11%), w przemyśle metalowym (12·5%), budowlanym (14%), drzewnym (13%) i krawieckim (15%); proletaryat żydowski zaś przedewszystkiem w przemyśle krawieckim (35%), w wytwarzaniu środków żywności (15%), napojów (15%), w przemyśle drzewnym (11%), metalowym (8%), skórnym i papierowym (6%). W tych też gałęziach produkcyi rozwinął się proletaryacki ruch zawodowy.

Rzut oka na powyżej podaną tabelę dowodzi, że nie ma ani jednej gałęzi przemysłu, gdzie proletaryat nieżydowski nie przewyższałby znacznie liczby samodzielnych przedsiębiorców. Wyjątek zachodzi tylko co do przemysłu krawieckiego. Inaczej w społeczeństwie żydowskiem. Tu właśnie w tych gałęziach przemysłu, gdzie proletaryat żydowski jest najliczniejszy — w przemyśle krawieckim, piekarskim i metalowym — zawsze proletaryat żydowski jest jeszcze mniej liczny od samodzielnych żydowskich przedsiębiorców w danej gałęzi produkcyi. Czyli innemi słowy koncetracya produkcyi z jednej, a proletaryzacya z drugiej strony postąpiły na razie dalej u społeczeństwa nieżydowskiego, niż żydowskiego.

Zjawisko to ekonomiczne da się niewątpliwie wytlumaczyć istniejącymi jeszcze obecnie, względnie istniałymi do niedawna stosunkami. Przedewszystkiem w tej mierze należy zwrócić uwagę na moment bardzo ważny: na chalupnictwo. Rozszerzyło się ono w sposób zastraszający zwłaszcza w krawiectwie, ale i w przemyśle piekarskim, drzewnym, metalowym i w wytwarzaniu napojów. Chalupnictwo jest reakcyą całego szeregu drobnych producentów przed grożącą im proletaryzacyą; jest ono ostatnią fazą przejściową od samodzielnego do robotnika, ostatnią formą obrony rzemieślnika, zanim z powodu żelaznej logiki faktów zostanie proletaryuszem. Stąd też cała masa pozornie „samodzielnych" chalupników należy w istocie do proletaryatu, choć ze szkodą swoją własną, a także rzemieślników i proletaryatu chalupnictwo chwyta się pozoru ekonomicznej samodzielności. Stąd też tłumaczy się ta niezwykle wielka ilość „pomagających" w pewnych zawodach. Są to członkowie rodziny, którzy niemiłosiernie wyzyskiwani pomagają chałupnikowi w tem, by się dał wyzyskiwać. Chalupnictwo powoduje, że daty statystyczne co do stosunku samodzielnych do proletaryatu wymagają znacznej korrektury.

Lecz jest i drugi moment ważniejszy. Kiedy pod wpływem kapitalistycznego systemu produkcyi rozpoczął się rozkład drobnomieszczaństwa, zapoczątkowaną została proletaryzacya szerokich mas, społeczeństwo żydowskie brało w drobnej produkcyi ogromny udział, społeczeństwo nieżydowskie bardzo mały. Dlatego też proletaryzacya nie napotykała w społeczeństwin nieżydowskiem na tę trudność, jaką zawsze i wszędzie ma do zwalczenia: na opór szerokich warstw średnich i drobnych przedsiębiorców. Proces natomiast rozkładowy w żydowskiem społeczeństwie natrafił na tę reakcyę. Z tych przyczyn proletaryzacya wśród nieżydów postąpiła szybciej, aniżeli wśród żydów; zwłaszcza, że przyspieszyły ją elementa napływające ze wsi do miasta. Proletaryzacya wśród żydów z natury rzeczy wśród takich warunków odbywa się na razie w powolniejszem tempie. Samobójstwem ekonomicznem nigdzie warstwa drobnych producentów nie kończy; zwolna, rozpaczliwie się broniące spychaną zostaje do proletaryatu.

KORESPONDENCYE

Kuty.

I w naszem, na kresach Galicyi wschodniej położonem miasteczku, odbył się w jednej z bożnic tutejszych, dnia ub. miesiąca wiec w sprawie ankiety, przez Wydział krajowy zwolać się mającej. Zgromadzeniu przewodniczył p. Dr. Feuerstein, lekarz miejski, referował p. W. Grünes z Kolomyi.

Zaledwie przewodniczący, zagaiwszy wiec i podziękowawszy obecnym za tak liczne zebranie się, udzielił głosu referentowi, zgłosil się w sprawie formalnej młody akademik i w napozór szczerem przemówieniu postawił wniosek, by ze względu na ważność sprawy, której na prędce zaraz po przyjeździe i w obecności referenta załatwić nie można, nie przystąpić wcale do obrad, lecz rozejść się, a natomiast w najbliższym czasie zwolać ponowne zebranie.

Pp. Dr. Feuerstein i referent, poznawszy natychmiast, że wiatr wieje z przeciwnego obozu, którego zwolennicy mają interes w tem, by kraj nic nie zrobił dla ludności żydowskiej w Galicyi, w przekonywujących przemówieniach wywodzili, że właśnie w obecności referenta, który, nie szczędząc trudu ani czasu w calym szeregu miast galicyjskich zebrał dostateczny materyał, należy nad tą ważną kwestya obradować, tem bardziej, że referent jest w stanie udzielić zgromadzonym wyczerpujących wyjaśnień. Zresztą, dodał referent, panowie mogą, jeżeli im rzeczywiście ta sprawa na sercu leży, w następnych dniach zwoływać nawet codziennie posiedzenia, a Zarząd Kola T. S. L. im. Ber. Goldmana we Lwowie z podziękowaniem przyjmie dodatkowo uchwalone rezolucye, wnioski i życzenia. Zgromadzeni prawie jednogłośnie postanowili przystąpić do obrad, które się spokojnie i rzeczowo toczyły, aż drugi młody akademik, z tego samego co pierwszy obozu, w żargonie starał się przekonać obecnych, że wszelka pomoc z góry na nic się nie przyda, a tylko wtedy żydom będzie dobrze, jeżeli się ściśle złączą i sami o sobie myśleć będą. Pp. Dr. Feuerstein i Dr. Hemisch, którzy wogóle w całej przeszło 3 godziny trwającej dyskusyi bardzo często zabierali głos, stawiając odpowiednie i rzeczowe wnioski, świadczące o dobrem zrozumieniu sprawy, objaśnili obecnych, że wcale nie mają prze-

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — —

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. HETMAŃSKA
(róg Kilińskiego)

310

ciw temu, aby żydzi sami o sobie myśleli, ale powinni to byli uczynić pierwiej i nie dopuścić do nędzy, która obecnie trapi całą ludność żydowską w Galicyi.

Teraz, gdy kraj zamierza w tym względzie rozpocząć akcyę, powinniśmy wszyscy służyć odpowiednim materyałem, by Sejm załagodził skutki ustaw krajowych, które żydom wprost grunt pod nogami usunęły. Po tej ponownej ale daremnej próbie przeszkodzenia obradom ze strony separatyków, referent kontynuował swoje wywody nad pojedynczymi punktami, poczem przewodniczący wyraził życzenie, by Sejm krajowy na podstawie wyników ankiety szczerze się zajął losem ludności żydowskiej w kraju.

J. G.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Z powodu święta Nowego Roku nie mogliśmy zeszłego tygodnia wydać numeru. Wydajemy też niniejszy numer w zwiększonej objętości.

Mianowania w szkolnictwie. Nauczycielem religii mojż. w szkole wydział. żeńskiej w Brzeżanach zamianowała Rada szk. kraj. Dawida Hassa, nauczyciela szkoły br. Hirscha.

Mianowania na poczcie. Prezydent galic. Dyrekcyi poczt przeniósł potrzmistrza Arona Hallera z Ulaszkowiec do Jezupola, oraz nadał posadę ekspedyenta pocztowego Lipie Spisowi w Ihrowicy.

Mianowania w sądownictwie. Minister sprawiedliwości zamianował sędziami auskultantów: Majera Löwenthala dla Monasterzysk, Ottona Jonasa dla Drohobycza.

Mianowania w sądownictwie. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniosł oficyała kancelaryjnego: Maurycego Hermanna z Drohobycza do Lwowa, tudzież kancelistów: Pinkasa Besena z Krakowca do Drohobycza, Dawida Marka z Uhnowa do Monasterzysk, i Józefa Rosenmanna z Boryni do Chodorowa, wreszcie zamianował kancelistami: Dawida Rosenstocka, podoficera rachunkowego 42 p. p., dla Halicza, Izraela Fichmana, podoficera rachunkowego 68 p. p., dla Monasterzysk, Herscha Müllera *false* Brennera, podoficera rachunkowego 55 p. p., dla Borszczowa, Mojżesza Neuera, podoficera rachunkowego 68 p. p., dla Uhnowa, Jonasza Morgena *vel* Gelbera, podoficera rachunkowego 55 p. p., dla Radziechowa, Wolfa Wechslera, podoficera rachunkowego 68 p. p., dla Boryni, Izydora Muszkatenblütha, podoficera rachunkowego 35 p. p. obrony krajowej dla Doliny i Dawida Blausteina, ogniomistrza 31 p. dział polnych, dla Rożniatowa.

Duszołapstwo. Fakt nie do wiary, a jednak prawdziwy niestety, stwierdzony urzędowym dokumentem. Nie trzeba doń komentarzy. Krótkie słowa pisma urzędowego, które cytujemy, są aż nazbyt wymowne i wyraźne:

Krajowy szpital powszechny
we Lwowie.

L. 1303. Lwów 3/X 1910.

Do Kahału izraelickiego
we Lwowie
Bernsteina 12.

Wzywa się Zarząd do zabrania syna bezimiennego zmarłej w tutejszym Zakładzie położnic Weiss Gizi natychmiast do godz. jedenastej przedpołudniem, po upływie bowiem tego terminu dziecko zostanie ochrzczone i oddane do zakładu dzieciątka Jezus.

Zarząd szpitalny
Zieliński mp.

Wiec szynkarzy galicyjskich odbył się w zeszły czwartek w wielkiej sali ratuszowej przy nader licznym udziale szynkarzy z całego kraju.

Przybyli też posłowie do Rady państwa, dr. Lieberman, Hudec, dr. Diamand i Breiter, oraz poseł sejmowy Rittel, prezydent Ciuchciński i wiceprezydent dr. Aschkenase.

Po zagajeniu wiecu przez prezesa Krajowego Związku szynkarzy, p. Janowicza, wybrano prezydyum, w skład którego wchodzą pp.: Janowicz (Lwów), Loewenthal (Przemysł) i Frant (Gorlice), jako przewodniczący i pp.: Kanner (Tarnopol) i Wahrhaftig (Przemysł) jako sekretarze.

Referat na temat rozdawnictwa koncesyi i pokrzywdzenia szynkarzy, wygłosił prezes „Związku" p. Janowicz, który w końcu postawił następujące rezolucye:

Zebrany dnia 6-go października 1910 r. we Lwowie, w sali ratuszej Wiec szynkarzy galicyjskich stwierdza:

I. że ustalenie liczby koncesyi szynkarskich w stosunku do liczby luoności 1 na 500, względnie 1 na 800, było zupełnie dowolne, nie oparte o żadną obecnie obowiązującą ustawę, a tem samem redukcya dotychczas istniejących wyszynków pozbawiona jest wszelkich podstaw prawnych;

II. że przeprowadzając tak doniosłą reformę społeczną, jaką jest przemiana prawa propinacyi na przemysł koncesyonowany, należało ustanowić czas przejściowy i udzielić koncesyi wszystkim dotychczasowym szynkarzom na czas ich życia, a liczbę koncesyi szynkarskich ograniczyć dopiero w miarę wymierania dotychczasowych koncesyonaruszy;

III. że wbrew wyrażonym w czasie dyskusyi sejmowej w sprawie zniesienia prawa propinacyi życzeniom i dawanym zapewnieniom, nadano wielką liczbę koncesyi jednostkom, które z zawodem szynkarskim nie miały nic wspólnego, a mają przeważnie dostateczne źródła utrzymania, czem i tak zredukowaną już liczbę pozostawionych przy swem dotychczasowem zajęciu szynkarzy, jeszcze bardziej niesłusznie zmniejszono.

W ten sposób, urągający wszelkim zasadom prawa i ludzkości zostały tysiące rodzin dotychczasowych szynkarzy pozbawione bytu, narażone na skrajną nędzę, w ostatniej tedy chwili, zanim rozpacz ogarnie masy, jednem pociągnięciem pióra pozbawione egzystencyi. Wiec zwraca się do p. namiestnika z przedstawieniem i prośbą, ażeby, zważywszy, że liczba ludności, na podstawie której — zupełnie zresztą dowolnie — obliczono ilość udzielić się mających koncesyi, przyjętą była wedle ostatniego spisu ludności z przed lat dziesięciu, a dzisiaj znacznie się powiększyła — zgodził się na wydatne podwyższenie liczby nadać się mających koncesyi i polecił rozdzielenie ich jedynie pomiędzy dotychczasowych szynkarzy.

W dyskusyi zabierali glos posłowie Breiter, dr. Liebemann, Stand, dr. Diamand, dr. Gross i Hudec oraz dr. Schenker i kilku szynkarzy. Uchwalone jednogłośnie rezolucye przedłożyć ma wybrana w tym celu deputacya p. namiestnikowi.

Deputacya szynkarzy u namiestnika. Deputacya złożona z pp. Krz. Janowicza, jako prezesa związku kraj., Abr. Leibacha (Narol), M. Rothmana (Przemyśl), S. Kolina (Rodatycze), S. Frieda (Strzyżów) zjawiła się onegdaj u namiestnika, którą tenże zaraz przyjął.

Na przedstawienie namiestnikowi przez deputacyę uchwalonych na czwartkowym wiecu rezolucyi, oświadczył namiestnik, że w krótkim czasie zostanie rozpisany dodatkowy konkurs na koncesye szynkarskie, na podstawie którego będą mogli ubiegać się o koncesyę szynkarze, którym tejże przy pierwszym konkursie odmówiono.

W ten sposób znaczna część przynajmniej z pominiętych szynkarzy, uzyska napowrót uczciwy swój sposób zarobkowania.

Na przedstawienie ze strony prezesa związku gosp.-szynk., p. Janowicza, iż mimo skutków owego dodatkowego konkursu, pozostanie przecie wiele rodzin uczciwych szynkarzy bez środków do życia i na prośbę tegoż, by tym udzielił wyjątkowego pozwolenia na wykonywanie zawodu swojego dotychczasowego jeszcze przynajmniej przez jeden rok — odpowiedział namiestnik, że nad tem żądaniem zastanowi się i dokładnie je rozpatrzy.

W końcu przyrzekł namiestnik deputacyi wdrożyć akcyę, by najbiedniejszym szynkarzom, pominiętym przy tegorocznych koncesyach, uzyskać pewne odszkodowanie.

Bursa uczniowska. Piszą nam ze Złoczowa: Od trzech lat mamy w mieście naszem bursę, utrzymującą 24 uczniów tutejszego zakładu. Wśród wychowanków bursy wyrabia się poczucie przynależności do narodu i spodziewać się należy, że z chłopaków wyrosną szczerzy żydzi-Polacy. Ze skromnych wyszedłszy początków, zdołano bieżącego roku doprowadzić do budowy własnego gmachu. Do przeprowadzenia tej myśli, tak ważnej do istnienia bursy, przyczynił się p. Józef Gold, który z rodzinnego funduszu dobroczynnego po swoim zmarłym teściu, udzielił zarządowi kwotę 10.000 koron na cel budowy własnego domu. Na czele zarządu stoi dr. Zygmunt Bendel, będący duszą całej tej pięknej instytucyi filantropijnej i wychowawczej.

Interpelacya o fundusze żydowskie. Na posiedzeniu podkomisyi budżetowej Dumy, odbytem w tych dniach, postanowiono zainterpelować ministeryum, na zasadzie jakiego prawa w Królestwie Polskiem pobiera się rocznie z sum „bóżnicznych" 2,150 rb. na rzecz rządów gubernialnych, oraz dlaczego bierze się stale z żydowskiego funduszu mięsnego („korobki") na utrzymanie policyi.

Żyd. zjazd emigracyjny, obradujący w Libawie, obrał na przewodniczącego przedstawiciela „Ica", p. Warszawskiego. Z Warszawy uczestniczyli w zjeździe pp.: Minkowski i Morgenstern, oraz p. Sokołowówna. Minister polecił, ażeby stenografiści zjazdu rekrutowani byli wyłącznie z pośród chrześcijan. Powzięto uchwały następujące: zorganizować bezpłatne badanie lekarskie emigrantów i tanią pomoc lekarską; część wydatków na biura emigracyjne ponoszą „miasta", w których one się znajdują; zwrócić się do komitetu paryskiego „Ica" o większe sumy na sprawy emigracyjne; „Ica" zajmie się losem emigrantów na granicy wespół z berlińskim „żyd. Związkiem pomocy" i wiedeńską „Alliance".

Duma bez posłów żydowskich. Poseł żydowski Niselowicz, w rozmowie, jaką miał z przedstawicielem pewnej gazety żyd. na zapytanie: „Co pan sądzi o widokach żydowskich na posłów do 4-tej Dumy?" — odrzekł: „Wątpię, czy w 4-ej Dumie, o ile dojdzie do skutku, będą żydzi. Nie przewi-

duję tego, gdzie będą mogli przejść. Jedynem miejscem jest Odesa, o ile władze miejscowe zawczasu temu nie przeszkodzą".

111 letni starzec i monety z r. 1400. Z Rożyszcza piszą do jednej z gaz. żyd., że zmarł tam krawiec żydowski, liczący 111 lat. Na cmentarzu, kopiąc dlań grób, znaleziono urnę pełną monet polskich z lat 1400—1500.

Zarząd fundacyi im. Marka Bernsteina we Lwowie ogłasza

KONKURS

na pięć stypendyów każde po 200 koron dla uczniów c. k. państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Petenci winni przedłożyć swe podania zaopatrzone w świadectwa ubóstwa i w dowód że są uczniami c. k. państwowej szkoły przemysłowej najdalej do 20. października b. r. na ręce Wielebnego Kaznodziei Dra J. Caro we Lwowie Sykstuska l. 10.

Zarząd fundacyi
im. Marka Bernsteina we Lwowie.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN
POLECA NOWOURZĄDZONE
ogniotrwałe kasy pancerne
z schowkami depozytowymi
(SAFE DEPOSITS)
w piwnicach swego nowego gmachu.
Prospekty i cenniki wysyłamy na żądanie.

Starszego lekarza sztabowego i fizyka Dr. G. Schmidta
SŁYNNY
OLEJEK SŁUCHOWY
usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch, nawet w zastarzałycę wypadkach. Sprowadzić można za kor. 4. flaszkh z opisem użycia przez aptekę
Piotra Mikolascha we Lwowie.

W maju b. r. przeniosłem drukarnię moją do nowego domu ulica Sykstuska 19
Artur Goldman.

MAURYCY ZWILLING
OPTYK i MECHANIK
Kraków, ul. Sławkowska l. 4.
POLECA WSZELKIE ARTYKUŁY Z ZAKRESU OPTYKI I ELEKTROTECHNIKI PO NAJNIŻSZYCH CENACH. : :

Galicyjska Kasa Fakturowa
we Lwowie, ul. Jagiellońska 6. — Telefon 1510.
udziela kupcom i przemysłowcom dogodnego kredytu na faktury i otwarte pretensye, eskontuje rymesy, zaliczki kolejowe i inne z obrotu handlowego, przyjmuje lokacye na rachunek bieżący jakoteż do inkasa wszelkie pretensye i weksle.

NA SEZON!
Najmodniejsze
paski | kołnierzyki
krawatki | rękawiczki
i gorsety brukselskie
poleca najtaniej
Ferdynand Güttler
Lwów, ul. Halicka l. 20.

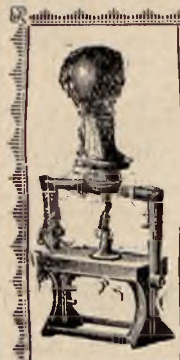
Rok założenia 1782.
Pierwsza i najstarsza Fabryka
J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.
POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

Colosseum Hermanów od 1. do 15. października b. r.
SENZACYJNE NOWOŚCI! Początek o godz. 8 wiecz. Bilety są wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 5. 310

100 BILETÓW WIZYTOWYCH 1 Kor.
drukowanych lub pismem litograficznem i wyżej w eleganckim pudełku, poleca
Drukarnia A. Goldmana Lwów, Sykstuska 19. Telefon 305

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Apteka pod złotą gwiazdą
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ul. Kopernika 1.
poleca i wyrabia 316
SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztue tylko flaszka 2 kor.
Syrup sulfoguajacolowy z kolą
kosztuje kor. 2.50.
Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki Piotra Mikolascha we Lwowie.
Ostrzega się przed naśladownictwami.



ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 19
TELEFON Nr. 2059/VI.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe
Cenniki bezpłatnie.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami niskiemi premiami, nadaje się najbardziej
ALLIANZ
Akcyjne Tow. ubezpieczeń na życie i renty
Filia dla Galicyi i Bukowiny:
Lwów, pl. Bernardyński l. 2 a.
Zdolnych i rutynow agentów poszukuje się.

Oryginalne angielskie
RAGLANY



poleca w abonamencie
M. MAREK
Lwów — Sykstuska l. 29.
Prospekt na żądanie darmo i opłatnie.

Prawdziwe **Schichta Mydło**
z marką „Jeleń“
prasowane jest tak:



Główna fabryka firmy **Jerzy Schicht T. A.**
znajduje się w **Aussig, w Czechach.**

Fabryki filialne istnieją w Wiedniu, w Mor. Ostrawie i w Ringelshain w Czechach.

Jest to wyłącznie **austryackie** przedsiębiorstwo, pracujące wyłącznie **austryackim** kapitałem i właścicielami są **austryacy.**

Dostawiamy codziennie do mieszkań
MLEKO 309
w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5,
ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

A. J. WAGNER, we LWOWIE
Biuro ul. Sokoła Nr. 1. A.
Magazyn pl. Smolki 4.



Piece Automat
z samoczynną regulacyą dają 50% oszczędności na opale, płoną bez przerwy w dzień i w nocy przez całą zimę, dają stale jednakową temperaturę i są hygieniczniejsze i ekonomiczniejsze od wszystkich znanych typów.

Wielki zapas najlepszych zarówek metalowych Kolloid Wolfram dających 70% oszczędności. Elektryczne lampy hygieniczne **patent Pliwa.** Dostawa angielskiej stali **narzędziowej i wiertniczej** słynnej fabryki W. Atkins & Co.

Teatr rozmaitości
Variete Bristol Codziennie wielkie przedstawienie. **W dnie pogodne przedstawienie w ogrodzie,** w deszczowe w sali. Dwie nowe komedye. Początek o godzinie 9 wieczór.

10 KORON DZIENNIE!
zarobić może każdy z łatwością. Wystarczy nadesłać swój adres do firmy: **Jakob König Wien. VII/3** — Postamt 3. —

Panie! które stale używają odżywczy proszek do znywania głowy.
„Szum“ nie będą się nigdy uskarżały na wypadanie, siwienie włosów, na parple i łuszczenie skóry.
„Szum“ działa odżywczo na cebulki włosowe, jest aseptycznym, usuwa łupież i świąd skóry. **Liczne uznania:**
Pakiet 25 h.—Do nabycia w aptekach i drogueryach.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“, powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

JEDYNA KRAJOWA FIRMA
posiadająca własną
FABRYKĘ
wykonuje wszelkiego rodzaju
URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE

SOKOLNICKI & WIŚNIEWSKI
Fabryka elektrotechniczna i Zakład instalacyjny
LWÓW.

Biuro główne: Lwów, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 665.
Filia w Krakowie: ul. Bracka 8. Telefon Nr. 606.
Fabryka i składy: Lwów, Na Błonie 38.
Telegraf „GROM“.

KINOTEATR URANIA w FILHARMONII.
Wspaniały program grany będzie w sobotę i niedzielę o 4-tej, 6-tej i 8-ej wieczorem.
Bilety w dzień przedstawienia od 3-ciej popołudniu do nabycia przy kasie.

Moczenie w łóżku.
Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatnie. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Zlecenia lekarskie. - - - - - -
Instytut „Sanitas“ Velburg, Z 100 Bawarya.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.